

Elżbieta Wiater

# MILCZĄCY KAZNODZIEJA

Brat Gwala Torbiński OP (1908–1999)



ELŻBIETA WIATER

Milczący kaznodzieja

Brat Gwala Torbiński OP (1908–1999)

© Copyright for the text by Elżbieta Wiater, 2023

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2023

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK

Redakcja – AGNIESZKA CZAPCZYK

Korekta – PAULINA JESKE-CHOIŃSKA, AGNIESZKA CZAPCZYK

Skład i łamanie – STANISŁAW TUCHOŁKA • panbook.pl

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Zdjęcie na okładce i źródła fotografii – Archiwum Polskiej Prowincji Dominikanów,  
archiwum rodziny Torbów, archiwum rodzinne Czesławy Widz

*Serdecznie dziękujemy Klasztorowi Ojców Dominikanów w Krakowie  
za finansowe wsparcie wydania niniejszej publikacji.*

ISBN 978-83-7906-632-2 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-633-9 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

# Spis treści

<b>PRZEDMOWA:</b> Gwala, czyli sakrament codzienności —	<b>9</b>
<b>WPROWADZENIE</b> —	<b>15</b>
<b>WYKAZ SKRÓTÓW</b> —	<b>21</b>
<b>PROLOG</b> —	<b>23</b>
<b>ROZDZIAŁ PIERWSZY:</b> Sługa —	<b>25</b>
<b>ROZDZIAŁ DRUGI:</b> Między Konstantowem a Lwowem (1908–1933) —	<b>47</b>
<b>ROZDZIAŁ TRZECI:</b> Aspirant (1933–1934) —	<b>67</b>
<b>ROZDZIAŁ CZWARTY:</b> Nowicjat lwowskiego Konwersowa (1934) —	<b>87</b>
<b>ROZDZIAŁ PIĄTY:</b> Na dominikańskim folwarku pod mocnym Aniołem (1935–1938) —	<b>105</b>
<b>ROZDZIAŁ SZÓSTY:</b> Brat zecer (1938–1939) —	<b>119</b>
<b>ROZDZIAŁ SIÓDMY:</b> Apokalipsa (1939–1946) —	<b>131</b>
<b>ROZDZIAŁ ÓSMY:</b> Od klasztoru do klasztoru (1946–1949) —	<b>169</b>
<b>ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY:</b> Warszawskie lata (1949–1956) —	<b>195</b>
<b>ROZDZIAŁ DZIESIĄTY:</b> W tle „wywrotowego duszpasterstwa” (1957–1960) —	<b>217</b>
<b>ROZDZIAŁ JEDENASTY:</b> Brat na krakowskim <i>armarium</i> (1960–1999) —	<b>237</b>
<b>ROZDZIAŁ DWUNASTY:</b> Okołosoborowe zmiany —	<b>257</b>
<b>ROZDZIAŁ TRZYNASTY:</b> Konserwatywny konwent i czas zmian —	<b>275</b>
<b>ROZDZIAŁ CZTERNASTY:</b> „Słabostki” —	<b>285</b>
<b>DODATEK:</b> Duchowość dominikańskich braci zakonnych —	<b>301</b>
<b>BIBLIOGRAFIA</b> —	<b>315</b>
† <b>MODLITWA O ŁASKI ZA WSTAWIENNICTWEM BR. GWALI TORBIŃSKIEGO OP</b> —	<b>327</b>
<b>SPIS FOTOGRAFII</b> —	<b>329</b>

Brat na krakowskim *armarium* (1960–1999)

Dominikanie określali swoje biblioteki łacińskim słowem *armarium*, które dosłownie oznacza szafkę lub gabinet, a brzmieniem nawiązuje do słowa *armamentario* – zbrojownia<sup>1</sup>. Skojarzenie jak najbardziej uzasadnione, bo biblioteka w klasztorze była miejscem, w którym brat kaznodzieja przygotowywał się do walki o dusze, którą rozgrywał potem na ambonie lub w zaciszu konfesjonału. Jego broń stanowiły wypracowane przez wieki argumenty, znajomość doktryny, duża sprawność w posługiwaniu się logicznym wywodem, ale też metody retoryczne pozwalające dotknąć oprócz rozumu także serca. Nie mogło oczywiście zabraknąć znajomości taktyki przeciwników, dlatego nie powinna wcale dziwić obecność w dominikańskich księgozbiorach *Mein Kampf* Hitlera lub *Kapitału* Marksa. Książka była opisywana w tradycji dominikańskiej, począwszy od bł. Humberta z Romans i kapituły prowincji rzymskiej z 1257 roku, jako *arma nostra militiae* – broń naszych oddziałów<sup>2</sup>.

## HAMLETYZACJA ZBIORÓW

Jak już pisałam, wyjeżdżający z Kresów dominikanie zatroszczyli się o to, by zabrać stamtąd swoje biblioteki i archiwa, co pokazuje, że byli świadomi wartości tych zbiorów. Większość z nich trafiła do krakowskiego konwentu i tu ich sytuację zaraz po wojnie najlepiej podsumowuje parafraza ostatniej strofy *Hamleta* – *the rest is the chaos*. Przynajmniej takie wnioski można wysnuć z memoriałów o. Pawła Kielara<sup>3</sup>, który wziął ten księgozbiór pod swoją opiekę

<sup>1</sup> Por. I. Pietrzekiewicz, M. Miławicki, *Wstęp*, w: „*Arma nostrae militiae*”. *Kultura książki i pisma Zakonu Kaznodziejskiego na ziemiach polskich*, red. I. Pietrzekiewicz, M. Miławicki, Poznań 2019 (*Źródła i Studia Dominikańskiego Instytutu Historycznego w Krakowie*, 20), s. 15–16.

<sup>2</sup> Tamże.

<sup>3</sup> Paweł (Władysław) Kielar (1912–1930–1938–1972) – urodził się w Krościenku k. Krosna. Doktor teologii, historyk, pozostawił po sobie spory dorobek naukowy. Archiwista prowincji na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, inicjator stworzenia katalogu. Wspaniały duszpasterz młodzieży, w tym harcerstwa. Pierwszy dominikański „baca” na Wiktorówkach, oddany przez wiele lat duszpasterstwu tatrzańskiemu. Dzięki niemu dominikanie objęli dom w Korbielowie. Oddany całym sercem zakonowi, niesłychanie pracowity i sumienny,

w 1953 roku<sup>4</sup>, a nie ma podstaw do tego, by mu nie wierzyć: „Wydaje się koniecznym uporządkowanie chaosu, jaki istnieje w naszych bibliotekach, przez wydanie i wykonanie rozporządzeń, jakie nasunęła praktyka dotychczasowa, zgodnie z poleceniem Konstytucji nr 489, które przewidują, by »(...) prudentesque statuantur regulae ut Fratres libris uti possint, et caveantur pariculum iacturae vel detrimenti«”<sup>5</sup>.

W tych dokumentach istotne dla biografii br. Gwali jest kilka kwestii: znaczenie biblioteki i możliwości korzystania z niej dla życia kaznodziejskiego, stan księgozbiorów dominikańskich pod koniec lat pięćdziesiątych XX wieku oraz ich reforma i konieczne w jej ramach postanowienia. O pierwszym już wspomniałam, pora spojrzeć na pozostałe.

Ojciec Kielar zastał księgozbiór bogaty, ale prawie całkowicie nieoperatywny, ponieważ nie było katalogu, który pozwoliłby się orientować, jakie książki są w posiadaniu biblioteki. Pierwsze dwa lata poświęcił na pierwsze, w większości samotne, próby stworzenia jednolitego systemu jej organizowania i tworzenia podstaw katalogu. Sam sporządził ponad 750 kart katalogowych, opisał i opieczętował skatalogowane egzemplarze. Była to jednak kropla w morzu potrzeb.

Były tego świadome także władze prowincji, zarówno prowincjałowie, jak i kapituły. Już w 1946 roku na kapitule<sup>6</sup> pojawia się postulat uporządkowania księgozbiorów i archiwów, zaś w następnym roku prowincjał o. Bernard Przybylski we współpracy z o. Robertem Świętochowskim, ówczesnym archiwistą prowincji, wydał *Program urzędzenia biblioteki w Konwencji Krakowskiej*. Ojciec Kielar wrócił do postulatów zgłoszonych w tym dokumencie, rozszerzając je o kolejne elementy, co wskazuje na to, że od 1947 roku do połowy lat pięćdziesiątych niewiele się zmieniło, doszły tylko kolejne problemy. Postanowił wykorzystać to, że zbliżała się siedemsetna rocznica śmierci św. Jacka, i przedstawić reorganizację dominikańskich księgozbiorów jako dzieło służące uczeniu

---

wymagający od siebie i innych. Zmarł w Krakowie, pochowano go w rodzinnym mieście; zob. kzm (Działa), s. 1.

<sup>4</sup> Zostały opublikowane wraz z treściwym wstępem i bogatą bibliografią w: W. Szymborski, *Ojca Pawła Kielara memoriały w sprawie uporządkowania i zreformowania biblioteki krakowskiej*, w: „*Arma nostrae militiae*”..., s. 129–171. O ile nie podano inaczej, informacje dotyczące okresu kierowania biblioteką przez o. Kielara podawane są za tym artykułem.

<sup>5</sup> Tamże, s. 147. Cytat podany przez o. Kielara: *Constitutiones Fratrum*..., nr 489, p. 1: „i roztropnie reguły postanawiają, by bracia mogli [mieć] księgi, i były one strzeżone przed zgubną utratą lub zniszczeniem”.

<sup>6</sup> Zob. *Ordinationes*, p. 8, w: *Acta Capitulum Provinciae Poloniae Ordinis Praedicatorum ab anno 1801–1863 et ab anno 1920–1978*..., s. 326.

tego wydarzenia. W swoich postulatach uwzględnił zarówno wspomniany wyżej dokument, jak i postanowienia rady prowincji z 10 czerwca 1954 roku, dające mu konkretne uprawnienia w zakresie dysponowania książkami i organizowania życia bibliotecznego. Przede wszystkim jednak przedstawił sytuację, jaką zastał, obejmując oficjum bibliotekarza głównego konwentu prowincji, w którym mieściło się *studium generale*, a więc były też duże potrzeby, jeśli chodzi o literaturę i dostęp do niej zarówno dla braci kleryków, jak i dla wykładowców.

Opis status quo zaczyna się od ponurego stwierdzenia: „Niestety, jak nam wszystkim wiadomo, stan naszych bibliotek jest opłakany”<sup>7</sup>. Pierwszym, i jak można się domyślić z ciągu dalszego tekstu, głównym powodem tego stanu rzeczy jest brak katalogu. Wykorzystując ten fakt, ojcowie bez żadnej kontroli wynoszą książki z biblioteki, przechowują je u siebie w celach i wożą wszędzie, gdzie są przenoszeni, co sprawia, że „najlepsze nieraz zbiory zostają po pewnym czasie zdekompletowane i rozwleczone po prowincji”<sup>8</sup>, co szczególnie jest bolesne, jeśli chodzi o serie wydawnicze.

Poprzedni bibliotekarze próbowali temu zapobiec, jednak każdy z nich miał swój autorski pomysł na organizację biblioteki, co sprawiało, że po zmianie osoby na tym oficjum następcą „nie potrafił utrzymać ciągłości pracy, wprowadzał nowy, inny system, a nawet niszczył dorobek poprzednika i niczego nie dokonawszy, był przenoszony na nową placówkę”<sup>9</sup>.

To niestety wywołało sprzężenie zwrotne: im większy bałagan panował w *armarium*, tym częściej dominikanie gromadzili prywatne księgozbiory, funkcjonujące poza zasięgiem bibliotekarzy prowincji lub klasztorów oraz, co oczywista, innych ojców. Włączali do nich samowolnie woluminy wyszukane w bibliotekach, ale też dokonywali osobistych zakupów bez konsultacji z pozostałymi: „Nikt z nas nie wie najczęściej, co posiada drugi, i nie może pożyczyć, gdy potrzebuje”<sup>10</sup>. To sprawiało, że prowincja wydawała wiele pieniędzy na książki, ale do użytku prywatnego ojców, co jest „niezgodne z ubóstwem

---

<sup>7</sup> W. Szyborski, *Ojca Pawła Kielara memoriały w sprawie uporządkowania i zreformowania biblioteki krakowskiej*, w: „*Arma nostrae militiae*”..., s. 144.

<sup>8</sup> Tamże.

<sup>9</sup> Tamże, s. 145.

<sup>10</sup> Tamże. W drugim memoriale o. Paweł przytacza historię problemów z *L'Esprit da la philosophie medievale* Etienne'a Gilsona: jedyny dostępny egzemplarz był w Bibliotece Jagiellońskiej, z której z dużym trudem doktoranci dominikańscy czasem tę klasyczną dla studiów tomistycznych książkę pożyczali. Wielkim wysiłkiem ściągnięto ją z zagranicy, po czym okazało się w trakcie katalogowania zbiorów prywatnych ojców, że w klasztorze są aż trzy egzemplarze tej pozycji (tamże, s. 152).





*Kraków, klasztor dominikanów, salka  
rekreacyjna ojców, sześćdziesiąta rocznica  
ślubów zakonnych br. Gwali Torbińskiego*

FOT. APPD, SPUŚCIZNA BR. GWALI TORBIŃSKIEGO



klasztornym i nieekonomiczne<sup>11</sup>, nadto generowało dublety i sprzyjało nieprzemyślanym nabytkom („Zakupuje się wiele mało wartościowych książek, natomiast nie myśli się o tym, że biblioteka ma być wyposażona w najbardziej potrzebne książki ze wszystkich dziedzin, którymi zajmuje się klasztor (...) w bibliotece brak nieraz koniecznych dzieł, a nadmiar popularnych i rozrywkowych powieści<sup>12</sup>).

Polscy dominikanie tak oswoili się z tym podejściem, że nadali mu nawet rangę prowincjalnej tradycji. Ojciec Kielar jednak ostro się temu sprzeciwiał: „Nasza rzekomo odmienna tradycja jest tylko brakiem uporządkowania i uregulowania spraw bibliotek<sup>13</sup> i wskazywał wielokrotnie, że dowodzi braku troski o jakość życia wspólnego i świadomości istnienia czegoś takiego, jak dobro wspólne. Dowodem na to zresztą był kolejny problem; otóż ojcowie nie mieli poczucia, że są zobowiązani do oddawania wypożyczonych tomów. Brak katalogu, a co za tym idzie – rewersów będących dowodem wypożyczenia, tylko ułatwiał ten proceder. Dorobiono do niego nawet ideologię: „wytworzył się zwyczaj przetrzymywania niepotrzebnych już książek dlatego tylko, że mogą się one przydać w przyszłości, a oddane do biblioteki staną się łupem innych lub zmieszane z innymi książkami są w razie potrzeby nie do odszukania [podkr. ew]<sup>14</sup>. „Dziś jednak, gdy powstała już biblioteka wspólna i każdy jest chętnie i życzliwie obsługiwany, należałoby zmienić dawne niezakonne tradycje<sup>15</sup>.

Co gorsza, zakonnicy często wypożyczali książki poza klasztor, co sprawiło, że duża część, i to najcenniejszych, publikacji zaginęła, a niektóre wróciły tylko dlatego, że były opieczętowane pieczęcią konwentu: „Ojcowie (...) pożyczają od siebie, na pamięć, nie prowadzą spisów, potem zapominają, a ludzie nieupominani sami nie oddają<sup>16</sup>. Tu jeszcze trzeba dodać, że odzyskania książek nie ułatwiała duża mobilność dominikanów, w większości często zmieniających asygnaty.

<sup>11</sup> Tamże, s. 145. Temat niepotrzebnych wydatków na książki do bibliotek prywatnych ojców wraca też w raporcie z ankiety rozesłanej w 1969 r.; oszczędność w tym zakresie jest wymieniona jako forma zachowywania ubóstwa indywidualnego (zob. Aneks, IV, 3, b, s. 3, oprac. W. Skrzydlewski, w: *Opracowanie ankiety „Członkowie Prowincji o sobie i o Prowincji”*, oprac. C. Jacher OP, APPD, pp 193).

<sup>12</sup> W. Szymborski, *Ojca Pawła Kielara memoriały w sprawie uporządkowania i zreformowania biblioteki krakowskiej*, w: „*Arma nostrae militiae*”..., s. 146–147.

<sup>13</sup> Tamże, s. 145.

<sup>14</sup> Tamże, s. 146.

<sup>15</sup> Tamże, s. 151.

<sup>16</sup> Tamże, s. 147.

## POSTULATY ZMIAN

Autor tej listy skarg i zażaleń nie byłby jednak sobą, gdyby tylko na nich poprzestał. Swoje postulaty zmian ujął w trzech częściach, odpowiadających widzianym przez niego głównym problemom: organizacja bibliotek, sposób powiększania księgozbiorów i zasada wypożyczania książek poza klasztor. To właśnie w pierwszej części znajduje się postulat, który wpłynie na zakonne życie br. Torby.

Zaczyna się ona od polecenia, by w każdym klasztorze wygospodarowano miejsce na księgozbiór, a następnie skatalogowano go wedle zasad przyjętych w krakowskim konwencie. To ujednoczenie umożliwiało kontrolę na przepływem woluminów i zamieniało biblioteki w mniejszych klasztorach w filie głównej, mieszczącej się w Krakowie. Odrębna szafka z wybranymi książkami, oczywiście skatalogowanymi, miała się znajdować w salce rekreacyjnej lub innej przeznaczonej na czytelną – był to księgozbiór podręczny, służący różnym potrzebom zakonników. Każdy klasztor miał mieć też wyznaczonego bibliotekarza, odpowiednio przeszkolonego, który potrafi zachować ciągłość prowadzenia biblioteki, oraz „W większych klasztorach winien być dodany do pomocy j e d e n z b r a c i k o n w e r s ó w lub kleryk, którzy by codziennie w godzinach określonych urzędowali, wydając i przyjmując książki oraz prowadząc kartotekę wypożyczających [podkr. ew]”<sup>17</sup>.

Moim zdaniem kolejność, w jakiej autor podaje, kogo należy zatrudnić, nie jest przypadkowa. Brat konwers może być asygnowany do klasztoru na wiele lat, zaś brat kleryk po święceniach zmienia asygnację, o ile nie odejdzie w trakcie formacji, w przypadku biblioteki zaś pewna stałość „zatrudnienia” jest istotna, o czym zresztą o. Kielar wspominał, krytykując nieustanne zmiany w zarządzaniu księgozbiorem. Nadto osoba pracująca długo przy danym zbiorze świetnie się orientuje w jego zawartości, przez co może ułatwić poszukiwania w nim literatury osobom dopiero rozpoczynającym korzystanie z niego.

Ostatecznie kwestię tego, kto powinien być pomocnikiem ojca bibliotekarza, rozstrzygnął generał zakonu w 1958 roku. Wtedy na kapitule prowincji w Poznaniu, w której wspominałam wyżej, postanowiono m.in., że należy wyznaczyć „idoneos adiutores ad continuandum laborem in bibliotheca Studii

<sup>17</sup> Tamże, s. 148. O potrzebie ciągłości obsady oficjum bibliotekarza mowa także w raporcie z 1969 r., w omówieniu aneksu (zob. Aneks, II, 2, h, s. 19, w: *Opracowanie ankiety „Członkowie Prowincji o sobie i o Prowincji”...*), co wskazuje, że po odejściu o. Kielara z oficjum znów zaczęły się częste rotacje.

et archiuo Provinciae”<sup>18</sup>. Skoro mieli być *idoneos*, pomyślano także o klerykach. Do tego punktu jednak odniósł się w swoich uwagach generał, zastrzegając: „*exclusis fratribus studentibus*”<sup>19</sup>, zapewne chcąc, by co ostatni skupili się na studiach i formacji.

Bez wątplenia właśnie to postanowienie oraz opinia o br. Gwali jako dokładnym, pracowitym, obdarzonym świetną pamięcią i czytelnie piszącym (co zresztą ojciec bibliotekarz wiedział sam, znał przecież brata jeszcze z czasów lwowskich) zdecydowały o jego przenosinach do Krakowa na przełomie lat 1959 i 1960. Jeśli słuszne jest moje przypuszczenie zapisane w poprzednim rozdziale<sup>20</sup>, że brat katalogował tworzoną w Poznaniu bibliotekę konwersów, byłby to dodatkowy, bardzo istotny argument – nie potrzebował przeszkolenia, mógł od razu przystąpić do pracy.

Wróćmy jednak do memoriału o. Kielara. Po wskazaniu na potrzebę właściwych współpracowników autor zaleca, aby katalog był dostępny dla wszystkich, oraz przechodzi do kwestii nowych nabytków. Każda nabywana lub już należąca do danego klasztoru książka miała być skatalogowana i opieczetowana. Dotyczyło to także woluminów nabywanych przez poszczególnych zakonników – każda pozycja po zakupie miała trafić do biblioteki, tam być wprowadzona do katalogu i odpowiednio oznaczona, a następnie oddana do użytku osobistego danego zakonnika. Tym samym prywatne księgozbiory ojców stawały się *de facto* długoterminowymi lub dożywotnimi wypożyczeniami, co jednak pozwalało uniknąć zbędnego dublowania tytułów. Ojciec Paweł zachęcał też współbraci, by oddawali do biblioteki własne książki, z których już nie korzystają, oraz aby zdobywali nowe, w domyśle: mając w perspektywie powiększenie stanu posiadania prowincji, nie jedynie własnego.

Na koniec wreszcie zabroniono zakonnikom wypożyczania książek poza klasztor (chyba że za zgodą przełożonego, który mógł jej wystawienie scedować na bibliotekarza) i bez wystawienia rewersu. Sądząc po tym, że o. Kielar przewiduje wydanie w tej kwestii nawet formalnego rozkazu, niektórzy dominikanie aż nazbyt chętnie rozdzielali wśród znajomych pozycje biblioteczne klasztorów.

<sup>18</sup> *Comissiones*, p. 2, w: *Acta Capitulorum Provinciae Poloniae Ordinis Praedicatorum...*, s. 387: „odpowiednio zdolnych pomocników do kontynuacji pracy w bibliotece Studium i archiwum Prowincji”.

<sup>19</sup> Tamże, Uwagi generała, p. 11, s. 394: „wyłączając braci studentów”.

<sup>20</sup> Zob. s. 242.

W następnej wersji tego memoriału autor dodał informacje o współpracy z klerykami i ich przeszkoleniu<sup>21</sup> oraz ukazał długotrwałe korzyści, jakie mogą wypływać z takiej współpracy: „Praca w bibliotece posiada dla młodych ojców i braci wielką wartość wychowawczą, uczy ich kochać nie tylko książki, ale i dobro wspólne, daje im umiejętność oceny książek, pogłębia ich wiedzę ogólną, uczy spojrzenia na całość [wiedzy] zaznajamiając z innymi gałęziami nauki. Ponadto pracując w bibliotece uczą się korzystania z niej oraz organizowania i prowadzenia w przyszłości bibliotek klasztornych”<sup>22</sup>. Cytat ten znajduje swoje praktyczne potwierdzenie w tym, jak wiele na takiej działalności zyskał br. Gwala<sup>23</sup>, więc trudno nie uznać słuszności zacytowanych twierdzeń.

Ich autor dalej, w tonie polemicznym, odniósł się do niechęci dzielenia się własnymi księgozbiorami oraz opowiedział o powiększeniu biblioteki dzięki hojności ojców lektorów i tych specjalizujących się w konkretnych działach nauki, podając konkretne świetlane przykłady<sup>24</sup>. Sądząc po tym, że wielu ojców profesorów oddało swoje biblioteki do skatalogowania<sup>25</sup>, świadomość dobra wspólnego, tak bliska o. Kielarowi, wbrew jego narzekaniom była w prowincji w nie najgorszym stanie.

Z dużym naciskiem bibliotekarz pisał o konieczności opieczętowania wszystkich woluminów, także tych należących do osobistych zbiorów ojców, wskazując na przykładach, że sprzyja to odzyskiwaniu książek wypożyczonych na zewnątrz poza systemem bibliotecznym. Zakładało to nie tylko zaufanie powierzających swoje książki, ale też potrzebę zatrudnienia kogoś, kto tę procedurę wykona.

Na koniec zajął się kwestią zakupów. Dla zrozumienia tego punktu trzeba spojrzeć na szerszy kontekst czasów, w jakich pisany był ten memoriał. Jednym z elementów ówczesnej polityki ekonomicznej władz było drenowanie rynku z obcych walut i zakaz ich posiadania. To sprawiało, że polski bibliotekarz nie mógł kupić książek za granicą lub miał z tym olbrzymie trudności. Zostawało

<sup>21</sup> Współpracę braci studentów z bibliotekarzem potwierdza kronika krakowskiego konwentu, szczególnie z lat 1974–1983, kiedy miały miejsce główne remonty w bibliotece; zob. kkr (1974–87), APPD, Kr 1607 [nlb.].

<sup>22</sup> W. Szyborski, *Ojca Pawła Kielara memoriały w sprawie uporządkowania i zreformowania biblioteki krakowskiej*, w: „*Arma nostrae militiae*”..., s. 150.

<sup>23</sup> Szerzej na ten temat w rozdziale o sylwetce duchowej brata.

<sup>24</sup> Jako „piękny przykład” został podany o. Jacek Woroniecki, który podczas zagranicznych studiów, ale i w wyniku późniejszych zakupów, zgromadził starannie wyselekcjonowany i gromadzący wartościowe pozycje księgozbiór, który następnie polecił „opieczętować, skatalogować i udostępnić wszystkim”. Ta kolekcja stała się zaczątkiem biblioteki studium prowincji; zob. tamże, s. 154–155.

<sup>25</sup> Zob. tamże, s. 166–167.

korzystanie z dobrej woli i czynności studiujących poza granicami kraju dominikanów oraz ich znajomych tudzież konkretnych instytucji naukowych. Zresztą nawet to nie zawsze było skuteczne, ponieważ bywało, że służby celne rekwirowały paczki z drukami jako podejrzan<sup>26</sup>. Z tego względu wszelkie zbędne zagraniczne nabytki były „marnowaniem twardej waluty”<sup>27</sup>, a nieprzemyślane wypożyczenia poza klasztor – wyjątkowo bolesnymi stratami, bo prawie nie do naprawienia.

W tym punkcie autor memoriału dopominał się także ustalenia rocznej kwoty z kasy prowincji przeznaczonej na uzupełnianie księgozbioru oraz zapowiadał utworzenie jeszcze jednego katalogu – systematyczno-rzeczowego. Dopiero on „w całej pełni ukaże nasze braki”<sup>28</sup>.

Wkrótce w tych staraniach o. Paweł przestał być sam. W maju 1955 roku odbyło się pierwsze spotkanie komisji do spraw urządzenia dominikańskich bibliotek. Oprócz niego należeli do niej o. Fabian Madura oraz o. Tomasz Węgrzyniak. Komisja przyjęła propozycje zawarte w memoriałach, wprowadzając jedynie rozróżnienie pomiędzy książkami danymi *ad usum* (do użytku), których ma być niewiele i nie podlegają opieczetowaniu, oraz tymi wypożyczonymi, opatrzonymi pieczętką. Te ostatnie po śmierci zakonnika miały wracać do biblioteki prowincjalnej/studium. Komisja nadto zaznaczyła: „Komisja biblioteczna zdaje sobie sprawę, że wykonanie powyższych uchwał zależy przede wszystkim od dobrej woli, zrozumienia i gorliwości przełożonych naszych klasztorów. (...) Od ich poczucia odpowiedzialności zależy stan naszego apostołstwa”<sup>29</sup>. Szczególnie to ostatnie zdanie pokazuje, jak istotną częścią życia braci kaznodziejów winna być biblioteka.

W liście do Rady Prowincji Polskiej z 21 maja 1955 roku o. Paweł pisał o istotnej roli braci kleryków, którzy wydatnie pomogli w katalogowaniu klasztornych bibliotek, oraz ciepłym ich przyjęciu przez przełożonych klasztorów. Zaznaczył też: „W naszych bowiem warunkach skatalogowanie całej biblioteki przez jednego człowieka, który tylko dorywczo w niej może pracować, trwałoby kilka lat,

<sup>26</sup> Zachowały się pisma dominikanów do m.in. Urzędu do spraw Wyznań domagających się wydania im przesyłki z Austriackiej Biblioteki Narodowej w Wiedniu, wysłanej w czerwcu 1958 roku; zob. M. Habuda, M. Miławicki, „Wrogie” i „budzące wątpliwość – książki skonfiskowane z bibliotek dominikańskich przez władze państwowe w 1960 r., w: „*Arma nostrae militiae*”..., s. 189, przyp. 46.

<sup>27</sup> Por. W. Szymborski, *Ojca Pawła Kielara memoriały w sprawie uporządkowania i zreformowania biblioteki krakowskiej*, w: „*Arma nostrae militiae*”..., s. 152.

<sup>28</sup> Tamże, s. 161.

<sup>29</sup> Tamże, s. 165–166.

zaś grupa fachowo przygotowanych kleryków wykona tę pracę w kilku tygodniach<sup>30</sup>. Pozostawała kwestia przywiezienia do Krakowa biblioteki ze Służewa, gdyż ojciec bibliotekarz przewidywał, że wcześniej czy później dominikanie stracą ten dom. Istotne było także skatalogowanie starodruków, przy której to sprawie pojawia się adnotacja: „Na siły fachowe wynajęte nie możemy liczyć z powodu dużych kosztów”<sup>31</sup>.

Jak więc widać, kluczową potrzebą ówczesnej biblioteki było stworzenie katalogów – zarówno alfabetycznego (częściowo już spisane przez o. Kielara), jak i systematyczno-rzeczowego. Konieczne było także znalezienie osoby, która obsługiwałaby korzystających z księżnicy i orientowała się w jej zawartości. Byli do tego zatrudniani bracia klerycy, jednak oni nie mogli tego robić stale, ponadto po święceniach na ogół opuszczali krakowski konwent, ostatecznie wreszcie zakazał ich angażowania generał zakonu. Ojciec Kielar wiedział już też, z doświadczenia, że w pojedynkę nie ma szans, aby zrealizować ten projekt, szczególnie że wiele czasu pochłaniało mu m.in. wakacyjne duszpasterstwo na Wiktorówkach, w które całym sercem się zaangażował, oraz obowiązki wykładowcy studium.

To wszystko prawdopodobnie stało za podjętą pięć lat później przez władze decyzją o przeniesieniu br. Gwali do Krakowa i to zapewne było przyczyną przynaglenia klasztoru, kiedy przyjazd brata się opóźnił. Po swoim przyjeździe przez następne niecałe dwa lata współpracował jako pomocnik z o. Pawłem Kielarem, od 21 stycznia 1956 roku już bibliotekarzem całej prowincji, a potem jego następcami. Z biblioteki wyrwie brata dopiero tak ciężki stan zdrowia, że nie będzie w stanie realizować swoich obowiązków, pod koniec lat dziewięćdziesiątych XX wieku. W przybliżeniu datę jego odejścia możemy określić na podstawie sygnatur na archiwaliach. Jeszcze tom kroniki krakowskiego konwentu kończący się w lutym 1998 roku ma sygnaturę wypisaną ręką br. Gwali<sup>32</sup>. Księga ta trafiła do archiwum zapewne w drugiej połowie tego roku, co by znaczyło, że brat przestał katalogować dopiero na kilka miesięcy przed śmiercią.

#### BIBLIOTECZNE OBOWIĄZKI

Na zakres jego prac pewien pogląd dają zachowane fragmentarycznie dokumenty wewnętrzne biblioteki. Niestety, najstarszy z nich pochodzi dopiero

---

<sup>30</sup> Tamże, s. 167.

<sup>31</sup> Tamże, s. 171.

<sup>32</sup> Zob. KKR (Kr 1398).



z 26 maja 1971 roku<sup>33</sup>, a więc okresu, kiedy brat współpracował już z o. Romanem Zdziarstkiem jako bibliotekarzem. Dokument składa się z czterech punktów, z czego jeden (mówiący o sprzątaniu trzy razy w tygodniu lektorium) został wykreślony. Z listy tej wynika, że brat zajmował się wypożyczaniem książek ojcom i braciom klerykom, katalogowaniem książek biblioteki konwentu (z dwoma dodatkami, mianowicie że karty biblioteczne miała wypisywać bibliotekarka, zaś o włączaniu książek do biblioteki miał decydować ojciec, co zresztą zostało podkreślone) oraz wykonywaniem prac zleconych przez głównego bibliotekarza. Tego ostatniego dotyczy też uwaga pod listą mówiąca, że decyzja prowadzenia innych prac, poza tu wymienionymi, należy do brata. Wydaje się, że ostatni punkt z listy i uwaga nieco ze sobą kolidują, ale pewnie wiele zależało od interpretacji czytającego, a samo pojawienie się tego punktu wydaje się sugerować, że na tym tle musiały być niejakie spięcia między ojcem i bratem.

Z lutego 1972 roku pochodzi kolejny dokument, tym razem regulamin<sup>34</sup>. Brat zostaje tam opisany jako zastępca głównego bibliotekarza, którym był o. Zdziarstek. Do obowiązków kooperatora należało wypożyczanie książek ojcom i braciom, codziennie (oprócz dnia przechadzki, czyli czwartku, a zapewne i niedzieli) w godzinach od 15.00 do 18.00, katalogowanie książek nowych oraz starych, ale tylko przejranych wcześniej i przygotowanych przez głównego bibliotekarza. Książki trudne (nie do końca jest jasne, o co chodzi) miała katalogować bibliotekarka, Ewa Wiktor. Tę pracę br. Gwala też miał wykonywać codziennie, poza poniedziałkami i czwartkami, w godzinach od 9.00 do 12.00. Do jego obowiązków należało także likwidowanie wystawy książek (zwykle były wystawione od poniedziałku do poniedziałku, wystawkę przygotowywał główny bibliotekarz) oraz melioracje księgozbioru, tu jednak głos decydujący w kwestii tego, które książki pozostają, a które zostają wybrakowane, miał o. Zdziarstek. Nie ma już mowy w dokumencie o dodatkowych zajęciach ani zleceniach poza listą. Jest jeszcze za to lista obowiązków, jeśli chodzi o czasopisma – tutaj brat wykonywał czynności czysto techniczne. Znosił czasopisma do intrologatora (p. Chrząścik, ul. Wygoda 3, sutereny) i zapewne też je od niego odbierał.

<sup>33</sup> H. Ostrowski, *Prace biblioteczne br. Gwali Torby O.P.*, 26.05.1971 r., Archiwum Biblioteki Konwentu, bsgn. Za udostępnienie tych materiałów i wprowadzenie w specyfikę pracy bibliotekarskiej w konwencie krakowskim serdecznie dziękuję p. Małgorzacie Habudzie.

<sup>34</sup> H. Ostrowski, *Regulamin prac Bibliotekarzy Biblioteki Konwenckiej*, 10.02.1972, Archiwum Biblioteki Konwentu, bsgn.

Osobny dokument na temat funkcjonowania biblioteki konwentu<sup>35</sup> wydał w tym samym roku prowincjał, o. Rajmund Koperski. Z tego tekstu dowiadujemy się, oprócz danych podanych w dokumencie opisanym wyżej, że brat nie tylko wypożyczał, ale i odbierał książki w podanych godzinach, dopisek ołówkiem mówi, że w tym celu trzeba pójść do celi brata. Podkreślane jest, by wypełniać wyraźnie rewersy, bo te wypełnianie niedokładnie i nieczytelnie nie będą respektowane. Woluminy wypożyczano na trzy miesiące, a o przedłużeniu tego okresu należało rozmawiać z o. Zdziarstkiem – jeśli ktoś inny już ją zamówił, trzeba było oddać. Z zasady tej wyłączeni byli profesorowie oraz piszący na podstawie danej pozycji prace naukowe – w tych przypadkach okres rozciągał się na rok. Także klerycy mogli wypożyczać podręczniki na cały rok akademicki.

Czasopisma można było wypożyczyć na piętnaście dni, zaś książki w lektorium były objęte zakazem wypożyczania. Oczywiście główny bibliotekarz miał prawo zlitować się nad potrzebującym, ale można było wolumin wynieść do swojej celi jedynie na pięć dni, zostawiając przy tym na miejscu książki rewers z informacją, gdzie ona się znajduje i datą jej pożyczenia.

Za nieprzestrzeżenie regulaminu groziły sankcje – bibliotekarz główny mógł obłożyć delikwenta czasowym lub stałym zakazem korzystania z *armarium*, co w przypadku ojców pracujących naukowo i braci piszących prace byłoby bardzo dotkliwe. Na marginesie warto zauważyć, że ten dokument prowincjała świadczy, że biblioteka wciąż zmagala się z niefrasobliwością korzystających.

Kolejną listę prac<sup>36</sup>, jakie br. Gwala wykonywał w bibliotece, wydał w 1977 roku o. Walenty Potworowski, ówczesny przeor. Są to dodatkowe zajęcia, które nie były (w większości) podane wyżej. Należała do nich wysyłka i odbieranie krajowych paczek z poczty, pomoc bibliotekarzowi głównemu w wypożyczeniu książek i czasopism gościom (a więc nie tylko członkom prowincji) co poniedziałek, w godzinach między 16.00 a 18.00, w ramach dyżuru w czytelnicy (?). Obsłużenie gości poza godzinami pracy, ale tylko na zlecenie o. Zdziarstka, wietrzenie magazynów w słoneczne dni przez dwie – trzy godziny. Brat miał też co wieczór sprawdzić magazyny, żeby pogasić światła i upewnić się, że drzwi są pozamykane, wreszcie był także odpowiedzialny za wkładanie kartek do katalogu.

<sup>35</sup> R. Koperski, *Informacje ogólne dotyczące Biblioteki Prowincji oo. Dominikanów w Krakowie. Regulamin korzystania z biblioteki*, 1.02.1972, Archiwum Biblioteki Konwentu, bsgn.

<sup>36</sup> W. Potworowski, *Dodatkowe prace Brata Gwali Torbińskiego w Bibliotece*, 12.05.1977, Archiwum Biblioteki Konwentu, bsgn.

Tuż przed przerwą zimową 1982 roku regens, o. Bruno Mazur, wydał ogłoszenie<sup>37</sup>, które co prawda niewiele mówi o pracy br. Gwali, ale oddaje biblioteczny klimat. Otóż dowiadujemy się, że z wystaw nowości i interesujących książek w bibliotece niektóre pozycje ginęły. Regens określa ten fakt mianem kradzieży, osobiście podejrzewam, że były samowolnie wypożyczane z założeniem, najwyraźniej często zbyt optymistycznym, że kiedyś pożyczający odda. Ojciec Mazur umieszcza tu także informację, że niektórzy przetrzymują woluminy wypożyczone z biblioteki nawet i po 10 lat (sic!). Sądząc po długości okresu, mowa tu o ojcach, nie klerykach.

Jest tu też pewien detal, który może umknąć przy pośpiesznej lekturze. Otóż regens wylicza grupy zakonne, które zachęca do zapoznania się z regulaminem biblioteki (omówionym powyżej): ojców, braci kooperatorów i braci kleryków. Istotna jest kolejność – kooperatorzy nie są już traktowani jako stojący niżej od studentów, ewidentnie piszący kieruje się precedencją, nie święceniami<sup>38</sup>. Druga istotna informacja zawarta w tej króciutkiej liście jest taka, że nie ma już osobnej biblioteki dla braci zakonnych – korzystają na równych prawach z konwenckiej. To mimowolne świadectwo zmiany pokoleniowej i przekroczenia w mentalności zakonnej postrzegania kooperatorów jako stojących w hierarchii niżej od tych, którzy nie przyjęli święceń lub do nich się przygotowują. Moim zdaniem głównym czynnikiem tej przemiany był zanik w komunistycznym ustroju hierarchii społecznej, tak silnie obecnej, także w mentalności, przed wojną. Nadal byli lepsi i gorsi, jednak chociażby dostęp do bezpłatnej edukacji, o czym szerzej pisałam przy temacie powołań, czy powszechne bardziej egalitarne postrzeganie grup społecznych sprawiało, że bracia zaczęli być postrzegani jako równi ojcom w powołaniu.

Jednostronicowe przypomnienie dla braci kleryków o konieczności zwrotu woluminów przed wakacjami<sup>39</sup> to kolejny dokument z tego zbioru – został wydany wiosną 1982 roku. Dowiadujemy się, że jeśli któryś z ojców lub braci chciał

---

<sup>37</sup> Zob. B. Mazur, *Ogłoszenie* (luty 1982), Archiwum Biblioteki Konwentu, bsgn. Uwagom archiwisty wtórują także bracia studenci na kapitułach win, najwyraźniej porywanie najnowszych numerów czasopism i książek, po czym ich przetrzymywanie w celach, było nagminne i kłopotliwe dla pozostałych; zob. np. notatki z kapituł win, *passim*, *Kronika studentatu (od 1983 r.)*, archiwum magistra studentatu [nlb.] (dziękuję o. Cyprianowi Klahsowi OP za udostępnienie).

<sup>38</sup> Kontrastem mogą być do tego np. wpisy w kronice poznańskiego konwentu, w tomie zaczynającym się od 1959 r., w którym kronikarz stale stosuje kolejność: ojcowie, bracia i bracia kooperatorzy; zob. KPOZ (1959–1970), *passim*.

<sup>39</sup> B. Mazur, *Przypomnienie*, Archiwum Biblioteki Konwentu, bsgn. Informacja, że chodzi o kleryków, jest dopisana ręcznie, sądząc po charakterze pisma, przez głównego bibliotekarza.



*Kraków, klasztor dominikanów, salka  
rekreacyjna ojców, sześćdziesiąta rocznica  
ślubów zakonnych br. Gwali Torbińskiego*

FOT. APPD, SPUŚCIZNA BR. GWALI TORBIŃSKIEGO

przedłużyć wypożyczenie na okres odpoczynku, musiał je pokazać Gwala i, tak się domyślam, brat odnotowywał na rewersach, że książki wciąż są w klasztorze i u kogo. Pod dokumentem podpisali się ówczesny regens studium, o. Bruno Mazur, oraz bibliotekarz główny – o. Roman Zdziarstek.

Podobne przypomnienie, z tym że już wydane przez dyrektora biblioteki, o. Romana Zdziarstka, ujrzało światło dzienne 14 czerwca 1985 roku. Z niego dowiadujemy się, że bracia musieli mieć zwyczaj czekania ze zwrotami do ostatniej chwili, bo autor zastrzega: „Wykorzystane książki i czasopisma oddawać już teraz, ponieważ w ostatnich dniach przed 20-tym czerwca Brat Gwala nie będzie w stanie przyjąć wszystkich zwrotów”<sup>40</sup>. Dwa akapity dalej zostaje powtórzona fraza o potrzebie okazania bratu woluminów, które się zatrzymuje, „w terminach z nim uzgodnionych”<sup>41</sup>. Brat, o czym szerzej piszę dalej, był w tym czasie już ciężko chory, więc te uzgodnienia były istotne, ale też ich konieczność pokazywała (podobnie jak wielkie litery używane przez dyrektora przy pisaniu o bracie), że nie był traktowany jak narzędzie, którego się używa, ale ktoś na tyle ważny, że z jego czasem i stanem zdrowia należy się liczyć.

Być może pewną rolę odgrywał tu też szacunek, jak o. Zdziarstek żywił wobec, sporo od siebie starszego, brata, a który przebijał z wypowiedzi ojca w wywiadzie, który z nim przeprowadziłam<sup>42</sup>. Mieli zresztą możliwość widzieć się już w Poznaniu, kiedy ojciec bibliotekarz dopiero zaczynał formację.

Ostatni zachowany ciekawy dokument<sup>43</sup>, niestety bez daty, ale podpisany przez głównego bibliotekarza, więc pochodzący pewnie z połowy lat osiemdziesiątych XX wieku, to zasady obsługi gości korzystających z biblioteki. Byli nimi księża (klerycy tylko za pośrednictwem bibliotekarzy seminariów) oraz siostry zakonne. Osobą kontaktową dla nich był br. Gwala, który obsługiwał te wypożyczenia w środy i piątki w godzinach od 9.00 do 12.00 oraz 15.00–18.00. Jeśli ktoś chciał pożyć czasopismo, musiał już zwrócić się do o. Zdziarstka, w tych samych godzinach, ale we wtorki. To oznacza, że brata kojarzyli nie tylko dominikanie, ale także osoby korzystające z ich księgozbioru przychodzące z zewnątrz.

Z tego bardzo fragmentarycznego przekazu widać, że brat zajmował się katalogowaniem, wypożyczeniami<sup>44</sup> oraz pracami pomocniczymi, typu zmiana

<sup>40</sup> R. Zdziarstek, *Przypomnienie* (14.06.1985), Archiwum Biblioteki Konwentu, bsgn.

<sup>41</sup> Tamże.

<sup>42</sup> Zob. Wywiad z o. Romanem Zdziarstkiem op, nagranie, aaut.

<sup>43</sup> R. Zdziarstek, *Zasady korzystania z biblioteki*, Archiwum Biblioteki Konwentu, bsgn.

<sup>44</sup> To potwierdza także korespondencja brata; zob. Listy, passim.

wystawki w bibliotece lub troska o zabezpieczenie zbiorów. W katalogu kartkowym do dziś zachowały się karty pisane charakterystycznym pismem Gwali, a zdjęcie wykonane przez jednego z braci kleryków pokazuje go, jak siedzi przy biurku między regałami, w swoim miejscu przed wejściem do pracowni biblioteki i schodami na antresolę, wypełniając karty biblioteczne. Klimat fotografii nieco mroczny, bo w pomieszczeniu brak okien, oświetlenie zaś zapewniają świetlówki. Nacisk, z jakim o. Kielar pisał o potrzebie skatalogowania zbiorów, oraz to, że jeszcze w późnych latach siedemdziesiątych<sup>45</sup> czytamy o wpisywaniu do katalogu starych książek, pokazuje, że ta mrówcza robota wydawała się nie mieć końca, ale to właśnie dzięki niej biblioteka mogła w ogóle funkcjonować<sup>46</sup>.

Tu trzeba dodać, że praca ta, poza tym, że wiązała się z koniecznością dzwigania kilogramów zadrukowanego papieru, była szkodliwa także z innych powodów. Książki były zakurzone do tego stopnia (a zapewne część tych, które zamokły w transporcie, była pożywką dla grzybów), że zarówno brat, jak i główny bibliotekarz nabawili się alergii i trwałego nieżytu nosa lub zatok<sup>47</sup>. Zapewne stąd wziął się obowiązek wietrzenia magazynów w słoneczne dni, to jednak nie było w stanie skutecznie oczyścić powietrza i woluminów. Stan Gwali był poważniejszy, ale jak się wydaje, nie zmieniłby tej pracy na inną. W przeciwieństwie do zakrystii, w labiryncie dominikańskiej biblioteki czuł się dobrze, przynajmniej psychicznie. Z czasem książki stały się jego dobrymi znajomymi – wiedział, co i gdzie jest w księżnicy, a także potrafił ocenić wartość publikacji, którą katalogował. Co ciekawe, dotyczyło to także publikacji obcojęzycznych. Dotyczy tego historia opowiedziana mi przez o. Piotra Oktabę. Otóż jeden z braci studentów wypisał napisaną po niemiecku książkę wychwalającą komunizm i wydaną jeszcze w dwudziestoleciu wojennym. Kiedy student ją wziął do ręki, zobaczył na rewersie dopisek pięknym, czytelnym pismem Gwali: „Ale to głupia książka”.

Ta historia, jak i wiele innych przesłanek (jak chociażby wypełnione przez br. Gwałę karty w katalogu rzeczowym), wskazuje na to, że brat był genialnym samoukiem, bo opanował na poziomie przynajmniej podstawowym kilka języków, co pozwalało mu na opisywanie zawartości doskonałej większości

<sup>45</sup> Zob. H. Ostrowski, *Regulamin prac Bibliotekarzy Biblioteki Konwenckiej*, 10.02.1972, Archiwum Biblioteki Konwentu, bsgn.

<sup>46</sup> Komputeryzacja katalogu zaczęła się w latach osiemdziesiątych XX w. (pierwszym programem był UNIKAT) – wtedy zaczęto przenosić rekordy jednostek do katalogu komputerowego i tworzyć rekordy cyfrowe. Ostatecznie zaprzestano prowadzenia katalogu kartkowego w 2001 r.; zob. M. Habuda, mail z 9 marca 2022, aaut.

<sup>47</sup> Zob. Wywiad z o. Romanem Zdziałstkiem OP, nagranie, aaut.



książek. Nie potrafił też wyrzucać woluminów; jeśli mógł – wysyłał jej do rodziny w Konstantowie lub Janowie, nawet jeśli tomy były znacznie zniszczone<sup>48</sup>.

Ze względu na swoją funkcję i znajomość zawartości półek był jedną z osób, z którymi wszyscy ojcowie i bracia mieli stały kontakt. Nie można tego jednak powiedzieć o osobach świeckich z zewnątrz. Brata kojarzyły bliżej panie bibliotekarki oraz niektóre osoby korzystające z biblioteki jako goście, o których mowa w dokumentach z lat osiemdziesiątych. Co prawda miewał także zastępstwa na furcie, jednak ten kontakt zwykle jest na tyle krótki, że nawet osoby należące do duszpasterstw znały go jedynie z widzenia, a obecnie często już nie pamiętają. To sprawia, że świadectwo jego życia ograniczyło się prawie wyłącznie do współbraci, a ci, chociaż byli i są przekonani o jego świętości, nie garnęli się do szerszego rozwijania powszechnego kultu.

Dla jednych i drugich był istotną postacią. Nie bez powodu współczesny dowcip głosi, że różnica między najpopularniejszą internetową wyszukiwarką a bibliotekarzem jest taka, że pierwsza poda nawet kilka tysięcy wyników, zaś ten drugi tylko jeden, za to właściwy. W tym przypadku był to pracownik, który kochał książki i to, co robił, oraz świadomie służył braciom. Prawie każdy z dominikanów, z którymi rozmawiałam o Gwali, wspominał, że brat po przyjęciu rewersu nie ograniczał się do przyniesienia zamówionych pozycji do lektorium, żeby tam zamawiający mogli je odebrać. Znosił je pod drzwi cel, nigdy nie myśląc się co do tego, kto tam mieszka i co ma pozostawić. Nie pukał, nie chcąc przeszkadzać. Po prostu ojcowie i bracia, otwierając drzwi, natykali się na stosik czekających na nich publikacji.

Do tego, by w pełni zrozumieć wyjątkowość tego zachowania brata, trzeba spojrzeć na ówczesny kontekst. Od roku 1983 nastąpił gwałtowny wzrost powołań, który spowodował, że w formacji w krakowskim konwencie bywało ponad stu braci studentów<sup>49</sup>, nie licząc ojców, którzy też przecież zmieniali asygnaty. Wcześniej jednak także była to liczna wspólnota, w której następowały częste zmiany personalne. Pod uwagę należy wziąć też to, że bracia studenci, aby

<sup>48</sup> Kilka z nich otrzymałam od państwa Świsiów.

<sup>49</sup> Zob. *Catalogus*, lata od 1985 r.; lista oficjów, *Kronika studentatu od 1983 r.*, passim; Listy (02.09.1985; 07.10.1986). Zdecydowało to o kolejnym podzieleniu studentatu (po zjednoczeniu w 1969 r.) na „filozofów”, którzy ponownie zostali przeniesieni na Służew (prawdziwi perypatetycy!), oraz „teologów”, którzy w Krakowie kończyli studia i przyjmowali święcenia, co nastąpiło w 1994 r., zob. lista oficjów na rok akademicki 1994–1995, *Kronika studentatu od 1983 r.* [nlb.]. Studentat ponownie został połączony w 2009 r., wtedy też przeniesiono nowicjat z Poznania na Służew; zob. np. J. Góra, *Pożegnanie nowicjatu*, „W drodze” 11/2009, [wdrodze.pl/article/pozegnanie-nowicjatu/](http://wdrodze.pl/article/pozegnanie-nowicjatu/) (dostęp: 19.04.2022).

przywyknąć do naturalnej dla dominikanów zmiany klasztorów, już w trakcie formacji co pół roku zmieniają cele. Brat Gwala więc musiał nie tylko wiedzieć, który student jak się nazywa, ale też gdzie mieszka oraz gdzie się przeprowadził po zmianie. Imiona i nazwiska (głównie ich używał, zwracając się do kleryków, czasem tworząc z nich skrótowe przydomki) opanowywał w ciągu pierwszego mniej więcej miesiąca od przyjazdu nowej grupy. Ojciec Dariusz Kantypowicz wspominał<sup>50</sup>, jak to wyglądało. Otóż brat podchodził do młodego (przynajmniej stażem zakonnym) dominikanina, delikatnie chwycił go za łokieć i pytał: „A jak ty, bracie, się nazywasz?”. Czasem ten gest powtarzał, czasem już nie, jeśli nazwisko zapadło mu dobrze w pamięć, co pokazuje, z jaką uwagą to robił. Bywało, że dla lepszego zapamiętania nadawał braciom przydomki i tak na przykład o. Andrzej Kamiński został Kamińszczakiem<sup>51</sup>.

Wiele lat później, niedługo przed swoją śmiercią, Gwala skarżył się w liście do rodziny<sup>52</sup>, że mu wstyd, bo nie pamięta nazwisk wszystkich ojców, którzy przewijają się przez krakowski klasztor. Nikt tego od niego nie oczekiwał, ale brat rozumiał, że to jest ważne. Dla mnie za tą troską o poznanie i pamiętanie imienia kryje się postawa, którą można górnolotnie nazwać personalistyczną, a tak po ludzku – świadomości tego, jak ważne jest, żeby dostrzec drugiego w jego odrębności i okazać mu szacunek. Dzięki wspomnianej praktyce brata studenci mieli poczucie, że ktoś ich w tym wielkim tłumie w olbrzymim klasztorze rozpoznaje, nie są anonimowi<sup>53</sup>. A gest przynoszenia książek pod drzwi świadczył, że nie tylko rozpoznaje, ale też otacza troską. Może dlatego tak wielu właśnie to zapamiętało.

Z listów do rodziny przebiega wielka miłość brata do biblioteki i pracy w niej. Dzięki tym obowiązkom czuł się potrzebny, z pewnością był też świadomy znaczenia, jakie miało katalogowanie woluminów, skoro pracował też przy wypożyczeniach i wiedział, jak użyteczny jest starannie sporządzony katalog. Ponadto, jak każdy gromadzony przez wieki księgozbiór, krakowskie *armarium* ma swoje zakamarki, tajemnice i trzeba je dobrze znać, by jak najlepiej z niego korzystać (lub pomóc to robić innym). Bardzo plastycznie przedstawił to Umberto Eco w *Imieniu róży* i choć br. Gwałę z br. Jorge z Burgos pod względem osobowości łączy jedynie głęboka religijność, to mogliby sobie podać ręce, jeśli chodzi o złożoność zbiorów, których byli opiekunami.

<sup>50</sup> Zob. Wywiad z o. Dariuszem Kantypowiczem, nagranie, aaut.

<sup>51</sup> Zob. Wywiad z o. Andrzejem Kamińskim, nagranie, aaut.

<sup>52</sup> Zob. Listy (28.01.1993).

<sup>53</sup> Zob. Wywiad z o. Andrzejem Kamińskim, aaut.

## ARESZTOWANIE KSIĄŻEK

Zresztą brak pełnego katalogu oraz wspomniany „zakamarkowy” układ przestrzeni magazynów okazał się przydatny w najmniej oczekiwanym momencie. Na początek nieco o kontekście: komunistyczne władze zdawały sobie świetne sprawę z wagi wiedzy i słów, dlatego postanowiono usunąć z powszechnego dostępu wszystkie pozycje, które mogłyby zagrażać nowym rządóm. Największy kłopot stanowiły biblioteki będące poza bezpośrednim wpływem władz, a więc kościelne, dlatego na 20 sierpnia 1960 roku na godz. 9.00 zaplanowano akcję wejścia do tych księżnic, by dokonać ich przeglądu i zarekwirować woluminy „wrogie i budzące wątpliwość”, jak określili je decydenci z KC PZPR i Urzędu do Spraw Wyznań<sup>54</sup>. Akcja ta miała rozpocząć się wszędzie w tym samym momencie, gdyż chciano uniknąć sytuacji, w której uprzedzone księżnice miałyby czas na ukrycie woluminów.

Założenia tego nie udało się zrealizować u krakowskich dominikanów<sup>55</sup>. Ojcowie wywinęli się od udostępnienia księgozbioru, zasłaniając się nieobecnością bibliotekarza i niewiedzą o tym, gdzie są klucze (prawdopodobnie zresztą miał je zajmujący się wypożyczeniami br. Gwala, ale najwyraźniej się tym głośno nie chwalił). Do magazynów, zaplombowanych 20 sierpnia, przedstawiciele władz weszli kilka dni później, kiedy dojechał z Wiktorówek o. Paweł Kielar. Nie zachował się, niestety, protokół kontroli, więc nieznana jest jej konkretna data<sup>56</sup> ani informacja, ile woluminów zarekwirowano. Niemymi świadkami, że ich część opuściła krakowskie magazyny, jest kilkadziesiąt egzemplarzy, które wróciły do biblioteki studium w latach 2014–2015, a których drogę opowiadają umieszczone w nich pieczętki. Na ich podstawie można stwierdzić, że władze planowały stworzyć coś w rodzaju zbiorów zastrzeżonych, do których dostęp mieliby tylko wybrani, bo „pewni ideowo” użytkownicy.

<sup>54</sup> Cała akcja i jej kontekst zostały omówione w artykule: M. Habuda, M. Miławicki, „Wrogie” i „budzące wątpliwość” – książki skonfiskowane z bibliotek dominikańskich przez władze państwowe w 1960 r., w: „*Arma nostrae militiae*”..., s. 173–246. Stamtąd też pochodzą wszystkie podawane przez mnie informacje, o ile nie oznaczono inaczej w przypisie.

<sup>55</sup> Na marginesie warto zauważyć, że akcja ta w przypadku dominikańskich bibliotek świetnie ukazała pozaborową specyfikę mentalności danych klasztorów: w praworządnej Wielkopolsce (Poznań) władze weszły o wyznaczonej godzinie, bez większych oporów, w bojowej Warszawie dominikanie nieco się stawiali, wreszcie Kraków zastosował galicyjskie połączenie biernego oporu z chaosem.

<sup>56</sup> Można określić jedynie datę, po której na pewno nie dokonano kontroli – jest to 26 sierpnia. Z tego dnia pochodzi dokument relacjonujący „dokonania” kontrolerów *Nota informacyjna o przebiegu kontroli bibliotek działających przy instytucjach kościelnych*.

Z krakowskiej biblioteki, jak się zdaje, wywieziono nie wszystkie książki mogące uchodzić za wywrotowe – zapewne pewien wpływ miało opóźnienie akcji, brak katalogu oraz opisana wyżej specyfika. Żal woluminów, które zagięły, jednak na ich miejsce miały przyjść nowe, potrzebujące tego, by ktoś je skatalogował i udostępnił, br. Gwala nie miał więc powodów do narzekania na bezczynność.

Biblioteka zresztą nie była jedynym miejscem, gdzie posługiwał, a wypożyczenia i katalogowanie książek nie były jedyną formą jego posługi czy aktywnością. Ponadto reformy następowały nie tylko w krakowskim *armarium*, dlatego warto wrócić do spojrzenia na ówczesny szerszy kontekst.

W lutym 2018 roku kapituła Polskiej Prowincji Dominikanów wszczęła przygotowania do procesów beatyfikacyjnych dwóch polskich dominikanów: o. Joachima Badeniego OP oraz br. Gwali Torbińskiego OP. W ramach wspomnianych przygotowań powstała ta biografia brata. Oprócz tego, że zawiera ona świadectwo życia wspaniałego zakonnika, jest także opowieścią o dziejach prowincji w XX wieku, pełną anegdot i ciekawostek. Uzupełnia też lukę w historiografii zakonu w Polsce, wydobywając na pierwszy plan dominikańskich braci zakonnych (konwersów, od soboru watykańskiego II nazywanych współpracownikami) i ich wkład w głoszenie słowa.

Cena det. <b>44,90 zł</b>		Patronat medialny:
ISBN 978-83-7906-632-2		
9 788379 066322		